

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 36.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 7 września 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok III.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Na prostej drodze.

Szkie.

(Dokończenie).

Tak też postąpił. Po pół roku przysłał matce z Drezna chustkę w przesliczne wzory a w liście pisał, że przeżimuje w tém mieście. Z wiosną, jak ptak z za morza, nadpłynęła znowu wiadomość od Marcina z Lipska. Matce się zdawało, że list był krótszy i mniej serdeczny, jak zwykle. Zastanowiło ją to i zasmuciło, czekała dalszych listów. I jakoś długo czekała. Dawniej zawsze przynajmniej co trzy tygodnie był list, a teraz już dwa miesiące upłynęły, a o Marcinie ani znaku. „Może chory?“ pomyślała i pobiegła do pana nauczyciela, który dla uspokojenia jej napisał list do Marcina z zapytaniem, czemu nie pisze.

Kilka dni upłynęło, odpowiedzi nie było. Matce smutniej coraz było w sercu, coraz gorętsze stała modły do Boga za synem.

— Nie umarł, bo byliby donieśli, tak myślała, więc chory. Sam tam leży, gdzieś daleko między obcymi... A może zapomniał o domu, o matce?

Ścisnęło się serce kurczowo biednej matce na myśl tę, płakała i modliła się, ludziom się nie skarząc, i w własnych piersiach dusząc całą swą boleść. Wśród tej troski o syna poczuła nagle, że i słabszą jest coraz więcej, ręce jej drżały, a nitkę nawlec z trudnością tylko mogła.

— Co się dzieje zemną, co się dzieje? myślała biedna, sił mi ubywa, może zemrę, a jego nie ma... Czy go jeszcze zobaczę?... Czy wróci?...

Dawniej wieczorem chyba siadała nieco wypocząć, a zawsze i wtedy jeszcze jaką drobną się zatrudniała pracą, teraz coraz częściej i wśród dnia usieść musiała. Wtedy zwracała wzrok na okno, z którego daleko na trakt widzieć było można i patrzyła w dal, jakby chcąc syna wypatrzeć. Mijały tygodnie, patrzyła napróżno...

Lato miało się już ku końcowi. Dni były gorące ciągle, jak w czasie żniw; ludziom się to podobało, bo zebrać mogli z pół późne zboża przy pogodzie. Czynił się wieczór właśnie. Poznała to Agata po słońcu tém, że ją poczynał trząść jakiś dreszcz i pot zimny, jak

to od pewnego czasu pod wieczór zawsze bywało.

Coraz niżej szło słońce. W krwawych jego promieniach złościł się krzyż na kościele i okna migwały różnobarwnem szkłem. Utonęła oczami w tym krzyżu, a myślą w rozmyślaniu pobożnym o podaniu się woli Bożej we wszystkim i w myśli tej znalazła pocieszenie i nadzieję.

Spojrzała na trakt. Pusty był w tej chwili, tylko z dala szedł jakiś człowiek żwawo. Na plecach zdawał się mieć jakieś zawiniątko, w rękę niósł laskę, ale więcej nią w powietrzu bujał, aniżeli się podpierał. Na widok ten zabiło jej serce gwałtownie. Wyteżyła wzrok; siła źrenicy w tej chwili się zwiększyła, bo przez nią serce matczyne patrzyło. Ale jeszcze nie poznać nie mogła. „To obcy jakiś człowiek, większy znacznie od Marcina!“ Serce jednak ciągle biło, a Agatę brała dziwna chęć bieżenia naprzeciw temu wędrowcowi. Więc coraz to przetrze oczy i szyby okna i patrzy. Już i choroby nie czuje, ni słabości żadnej...

Wtém spostrzeża, że wędrowiec poczyna się zbliżać prędzej, że nie idzie krokiem, lecz biegnie... „To on, to mój syn!“ krzyknęła i z nadmiaru szczęścia krew jej uderzyła do głowy, że oprzeć się musiała, aby nie upaść. Trwało to chwilę tylko, bo wnet oprzytomniała i drzwi otworzywszy, staje w progu. Zastania przed rażącym światłem zachodzącego słońca, płaczem i wypatrywaniem zmęczone i osłabłe oczy, aby lepiej mózgi patrzeć, a ustępnie wybucha głośnie: To on, to on! Śmieje się i raduje, więcej jakby jej kto świat cały darował.

Tak to był Marcin. Kiedy z daleka spostrzegł rodzinną chatkę i ogródek znany i drzewa, chwycił go nagle taka tęsknota do matki i domu, że nie pamiętając na zmęczenie, porwał się z miejsca i biedz zaczął pędem, by copędzej do nóg paść matce. A kiedy spostrzegł otwierające się drzwi i ujrzał matkę bladą na progu, to krzyknął z całej piersi:

— Matusiu, jak się macie?

— „Marcinku!“ odpowiedziała na to matka i już głowę jego przyciska do piersi a on całuje jej ręce spracowane. Była to chwila prawdziwego szczęścia dwojga serc.

W tej chwili z wieży kościoła ozwał się dzwon na Anioł Pański. Na odgłos ten matka puściła syna i weszli do izby. Marcin zdjął czapkę, kląkł przed obrazem M. Boskiej i zaczął głośno mówić: Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi... Gdy skończył, matka przystąpiła do niego i znowu ucałowała mu czoło jeszcze goręcej jak raz pierwszy; z oczu płynęły jej łzy.

— Mój synu, rzekła, widzę, żeś mi wrócił takim, jakim odszedłeś, żeś nie zapomniał ani o Bogu, ani o domu; niech Cię Bóg błogosławi!..

Potém zaczęła się dopytywać, czemu nie pisał, on żywo odpowiadał, że chorował całe dwa miesiące, że jej martwić nie chciał, i dla tego nic o chorobie nie donosił, że następnie wyzdrowiawszy jeszcze pracował trochę w Lipsku. „Gdym wstał z choroby“, tak mówił, zrobiło mi się tęskno za Wami, matusiu i za domem i wsią i ludźmi naszymi. Więc jużem odrzekł się myśli popracowania jeszcze w Berlinie, jenom spieszył i spieszył do domu. Aby Wam zaś sprawić uciechę, nie pisałem nic o przyjeździe i oto mnie macie!“

Nazajutrz cała wieś wiedziała, że „pan“ Marcin wrócił. W trzy dni potém była niedziela a Marcin szedł z matką do kościoła. Patrzeli na niego wszyscy, a nawet sołtys Napiętek, człowiek z niczego nie kontent z wyjątkiem swych dwóch synów, odezwał się: „Chłopak sobie niczego, kiejby prawie mój Stach! I pan nauczyciel był kontent z Marcina, a jego podarek, obraz Kilińskiego, wisiał w złożonych ramach na ścianie i „mistrz nad mistrze“ z przechyloną na ucho rogatką spoglądał dumnie na mieszkańców chaty, mianowicie zaś na „cechowego“ Marcina. Słowa pana nauczyciela: Z szewca został pułkownikiem przez poczciwość i miłość ojczyzny, podpisał pod obraz i często wpatruje się w tego bohatera i wzdycha... Czy za tytułem, czy za sławą? może za jednym i drugim.

Pułkownikiem dotąd nie został, ale założył warsztat w mieście, matkę wziął do siebie, ożenił się i dobrze mu się powodzi. Ma zachowanie w cechu, mimo młodego wieku, wypełnia gorliwie obowiązki katolika i Polaka i jeżeliby tak padło, to jak Kiliński i pułkownikostwa i wszystkiego, czém tamten na sławę zarobił, się nie zleknie.

Pismo Biskupów monarchii pruskiej do Ojca św.

Zebrani w ostatnich dniach sierpnia Biskupi pruscy w Fuldzie na wspólną naradę wysłali z tamtąd do Ojca św. list, który brzmi jak następuje:

Ojciec święty!

Wśród radosnego współczucia wiernych obchodziłeś w roku bieżącym uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu Twego kapłaństwa. Z całego świata zbiegły się dzieci Twoje, ażeby głośno i uroczysto poświadczycie szczerą miłość swoją dla dobrego Ojca i cześć dla Stolicy Apostolskiej, którą jako Głowa katolickiego świata dzisiaj zajmujesz. Rychło atoli cudowna radość i nabożne życzenia wiernych zamącone zostały ciężką żalobą i wielkim niepokojem. Wiś o przygotowanych przez rząd włoski ustawach napelnia umysły wszystkich gorzką boleścią. Obmyślana przeciwko Tobie krzywda stała się przedmiotem powszechnego zmartwienia, a utrapienia Twoje powodem bolesnych obaw. O ile więc w początkach roku składaliśmy życzenia nasze u stóp Twego tronu, o tyle nie możemy dzisiaj Ojciec św. przytłumić obawy, jaka nami oświadnęła, że względu na niebezpieczeństwa, które tak niespodzianie Cię otoczyły.

Niezadowoleni tem, że wydarli Stolicy św. dziedzictwo św. Piotra, uszczuplali przesładowcy Kościoła powoli resztę pozostawionych mu a tak uroczysto zagwarantowanych praw. Każdy sądził wreszcie, że Zastępcy Chrystusowemu bezkarnie krzywdę wyrządzić może. Dzisiaj znów wymyślił nieprzyjaciele Kościoła niesłychane środki, które zmierzają do zupełnego zniszczenia wolności Kościoła.

Przedłożony bowiem niedawno temu włoskiej Izbie deputowanych projekt nowego kodeksu zawiera ustawy, które nie zgadzają się wcale z wolnością Kościoła i z prawami Stolicy Apostolskiej. Ze względu na to, uważamy my, którzy ściśle jesteśmy złączeni z Tobą węzłem miłości i świętem urzędem naszym, za stosowne uzalić się głośno z powodu wyrządzonej Tobie i nam krzywdy.

Mówimy: Tobie wyrządzonej krzywdy, ponieważ „ustawy rzeczone — jak to sam, Ojciec św., jasno wypowiedział — dotyczą bezpośrednio kleru włoskiego a pośrednio praw Stolicy Apostolskiej. Pod pozorem zapobieżenia zbrodniom, grożącym rzekomo ze strony potęgi duchowieństwa, karani być mają księża najdotkliwszymi karami, jeżeli udowodnione im zostanie wykroczenie popełnione w czynie lub radzie przeciwko prawom albo instytucjom cywilnym, rozporządzeniom władzy państwowej, nawet przeciwko potojowi domowemu albo jakimkolwiek bądź interesom familijnym.“ Oznaczone zostały przytém, czego zresztą w żadnym napotkać nie można prawodawstwie, najdotkliwsze kary pieniężne i więzienne, podczas gdy karygodnych przestępstw wyraźnie wcale nie oznaczono i nie opisano; „przeciwnie, użyto przytém najniwyraźniejszych i najwięcej elastycznych wyrażen, popierając tem samém zupełnie dowolne ustaw tych tłumaczenie.“

Cel rzeczonego prawodawstwa nie może być wątpliwym nawet dla mniej doświadczonych znawców włoskich stosunków. „Najpierw ma obrona praw Stolicy apostolskiej za pomocą obawy przed karą wyznaczoną zostać unemożliwioną“, a następnie żądanie przywrócenia praw tych ma zostać pokryte wymuszonym milczeniem. Jest to zaiste w chrześcijańskich państwach niestychaną przewrotnością prawa, jeżeli pod maską mylnych doktryn szerzenie trucizny i niewiary a oskar-

żanie i potępienie Kościoła, sług i najświętszych jego instytucji jest dozwolone, jeżeli pod pozorem wolności i miłości ojczyzny wolno bronić otwartej niesprawiedliwości i naruszenia najświętszych praw a Namieśnika Chrystusowego na ziemi lżyć i wyszydząć wolno. Natomiast dozwolone być nie ma wygłaszanie zasad wiary Kościoła jako środka zaradczego przeciwko rzekomo dla obrony państwa popełnionej niesprawiedliwości oraz przeciwko grożącej Kościołowi niewoli, nie ma być dozwolone strzeżenie świętości i nierozwiązalności małżeństwa chrześcijańskiego, odpiernanie kłamców i oszczerców i żądanie przywrócenia nienaruszalnych praw Ojca św. Niesprawiedliwość cieszy się więc nieograniczoną wolnością, podczas gdy sprawiedliwa obrona ma być arogami ścigana karami.

Ojciec święty! Zmiewoleni jesteśmy uzalić się także nad krzywdą nam wyrządzoną. Bóg powierzył Tobie urząd czuwania nad trzodą Chrystusa; Twój opiece oddał Pan owce i jagnięta. Jak atoli możemy słuchać z całą pewnością głosu Twego, jak wykonywać bez skazy przepisy Twoje, jeżeli słowo Twoje, za ledwie wypowiedziane, przytłumionem zostanie niczym nie uzasadnionymi prawami, jeżeli nie będzie Ci wolno bez przeszkody głosić naukę Chrystusa i trzodzie Twój w razie nagłego niebezpieczeństwa z rychłą pospieszyć radą i pomocą? Nie tylko bowiem dla korzyści Głowy Kościoła, ale dla korzyści całego chrześcijaństwa zarządziła Boska Opatrzność w swjej mądrości, ażeby Papież posiadał także i świecką władzę, bo jedynie nieograniczeni żadną potęgą świecką, mogą udzielać praw i wskazówek na upewnienie i rozszerzenie Królestwa Boga.

Ojciec święty! Z radością w sercu przywzartamy słowom, które Ty wypowiedziałeś o prawach i obowiązkach duchowieństwa włoskiego w tak niebezpiecznym położeniu. Naučení wypadkami, jakie zaszły mianowicie w ostatnim czasie w ojczyźnie naszej, głośno wszyscy wyznają, że podobne zamiary chybiają celu, a wierne urzędowi swemu duchowieństwo ani systematycznymi gwałtami, ani też niewyraźnymi groźbami sprowadzić się nie da z prawej drogi chrześcijańskiego wypełniania obowiązków. Niechaj też nikt nie oddaje się nadziei, że uda się nakłonić Kościół gwałtami lub karami do uznania dzisiejszego ducha czasu i do poddania się nowożytnej mądrości państwowej.

„Zastosowanie tychże zasad bynajmniej nie jest niedozwolone — powiedziałeś sam w pięknej encyklice Swój o wolności — jeżeli chodzi o względy słuszności, niestojące w niezgodzie z sprawiedliwością i prawdą... Inaczej rzecz się ma z faktami i naukami, które w skutek zwyczajów i mylnych zasad wbrew wszelkim prawom zaprowadzone zostały. Nie istnieje bowiem żaden czas, któryby był się bez religii, prawa i sprawiedliwości, a ponieważ Bóg najświętsze te i najwyższe dobra powierzył opiece Kościoła, to tem samém nie istnieje niesłuszniejsze żądanie, jak to, ażeby Kościół, wiedząc o tem, zezwolił na to, co jest przeciwne prawdzie i sprawiedliwości, albo tam zamykał oczy, gdzie interesa religii mogą być poszkodowane.“

Nie zachwiany żadną groźbą, nie złamany żadnem przesładowaniem, pozostał Kościół, który przeznaczony jest na to, ażeby „doznawał krzywdy, a nie wyrządzał ich“ w najkrytyczniejszych czasach zawsze wiernym obowiązkom swoim, które mu nakazywały opiekować się wolnością i szerzyć prawdę ewangelii. Otoczony szczególną opieką Boga, zwyciężył Kościół wszystkie zamachy wrogów swoich. Posiada on bowiem, według słów świętego Hilarego, tę własność, że

„wówczas właśnie zwycięża, gdy ranionym zostanie, wówczas bywa zrozumianym, gdy posadzają go o niesprawiedliwość i wówczas największe robi postępy, gdy zewsząd opuszczonym zostanie.“

Pomimo więc, Ojciec święty! — że jesteśmy co do końca rzeczonego niebezpieczeństwa zupełnie spokojni, to nie przestaniemy chwycić się niezwalczonj broni Kościoła, mianowicie modłów wiernych, które dają niezłomną siłę w walce i nieomylną pewność zwycięstwa. Ufamy, Ojciec święty, że Bóg wzruszony modłami naszymi ześle z Nieba anioła swego, który otoczy Cię opieką i wybawi z pośród niebezpieczeństw, tak jak kiedyś wybawił księcia Apostołów z kajdan więziennych.

U stóp Twoich, Ojciec święty, błagamy dla nas i dla powierzonych nam trzód błogosławieństwa apostolskiego, pozostając Twój Świątobliwość wiernymi i posłusznymi

† Filip, Arcybiskup koloński.
† Jan Krystyn, Arcybiskup fryburski.
† Juliusz, Arcyb. gnieźnieńsko-poznański.
† Jerzy, Książę Biskup wrocławski.
† Jan Bernard, Biskup monasterski,
zarazem za:
† Franciszka Kaspra, Biskupa paderbornskiego.
† Wilhelm, Biskup hildesheimski.
† Michał Feliks, Biskup trewirski.
† Bernard, Biskup osnabrycki.
† Andrzej, Biskup warmiński.
† Karól, Biskup limburski.
† Leon, Biskup chełmiński.
† Józef, Biskup fuldański.

Fulda, dnia 29 sierpnia 1888.

Z Warmii piszą do „Pielgrzyma“:

Wszędzie już czynią przygotowania na wybory, a u nas jeszcze głucho. Polacy w ogóle nie postawią własnego kandydata, ponieważ czują się jeszcze zbyt słabymi, aby samodzielnie wystąpić. Główną przyczyną atoli tego kroku jest ta okoliczność, że wybory odbędą się do sejmu pruskiego, a więc będą jawne. Jeszcze brak u nas osobistej odwagi i przewodników. Odkładają polscy Warmiacy energiczne wystąpienie aż do wyborów parlamentarnych, gdzie spodziewają się światu pokazać, że jeszcze żyją. Zyczyć by wypadało, ażeby wpływowe osoby udały się do komitetu stronnictwa centrum, ażeby tą razą postawiono kandydata po polsku mówiącego, jak to na Górnym Śląsku bywa, któryby potrafił sprawozdania i program wyborcom w ich języku ejęzystym przedstawić.

NIEMCY.

— W piątek zeszłego tygodnia odbyły się w Poczdamie w pokoju Fryderyka II chrzciny najmłodszego syna cesarza Wilhelma II. Dano mu na imię Oskar, Karól, Gustaw, Adolf.

Przy chrzcinach byli obecnymi arcyksiążę austriacki Karól Ludwik, król szwedzki, król i królowa saska i wiele książąt niemieckich i innych.

— „Reichsanzeiger“ publikuje dosłowne brzmienie listów wymienionych pomiędzy cesarzem a feldmarszałkiem hr. Moltke w sprawie dymisji tegoż ostatniego. Publikacja ta ma widocznie wykazać, że wszelkie pogłoski o nadzwyczajnych powodach, jakie skłoniły sędziwego feldmarszałka do zażądania dymisji, są bezpodstawne. W liście z dnia 3 sierpnia r. b. do

nosi bowiem hr. Moltke cesarzowi, że nie mogąc już dosiąść konia, uważa za stosowne poprosić o zwolnienie ze służby, ponieważ armia młodszej potrzebuje siły. Odpowiedź cesarza, udzielona dopiero po 6 dniach brzmi bardzo serdecznie. Monarcha ubolewa, że tak zasłużony oficer zniewolony jest ustąpić i prosi go szczerze, ażeby przyjąć zechciał opróżnione stanowisko prezesa komisji obrony krajowej. Nie czekając odpowiedzi, zaraz w dniu następnym cesarz raz jeszcze napisał do feldmarszałka, ofiarując mu i nadal dotychczasową pensją i zajmowane dotąd mieszkanie w gmachu generalnego sztabu, oraz osobistego adjutanta. W odpowiedzi na nader serdeczne listy cesarza dziękuje w końcu marszałek za wyświadczony mu zaszczyt i prosi, ażeby pozostawiono mu jako adjutanta osobistego dotychczasowego adjutanta, bratanka swego, kapitana Moltkego.

— Najnowszy numer „Reichsanzeigera“ donosi, że w Poczdamie odbyły się zaręczyny księżniczki Zofii, córki zmarłego cesarza Fryderyka, z następcą tronu greckiego. Z powodu grubej żałoby nie odbędą się żadne osobne uroczystości.

— Cesarz Wilhelm II przenieść ma rezydencją swoją z Poczdamu do Charlottenburga i to w dniu 23 października rb. Zamek w Charlottenburgu na gwałt odnawiają, a zatrudnionych jest tam 106 robotników.

— Biskupi pruscy, zebrani w Fuldzie, wysłali do cesarza Wilhelma II adres wierności.

— Z Wrocławia i innych stron Ślązka donoszą; iż skutkiem deszczu, jaki tam prawie bez przerwy od przeszło tygodnia pada, wszystkie rzeczki górne weszły i z brzegów wystąpiły. I tak w Hirzbergu przedmieście jest zalane wodą, pod Głacem zaś zalała rzeka Nissa kilka miejscowości. Odra pod Raciborzem tak weszła, że występuje z brzegów i jeżeli deszcze nie ustaną, będzie nowa powódź.

I z Pragi donoszą, że w różnych stronach tamtejszych rzeki wystąpiły z brzegów i zalały niektóre okolice.

— Berlin się bawi. Hucznie żył Berlin po r. 1870, gdy cesarz Wilhelm I wrócił z Francji jako zwycięzca. Dziś po wstąpieniu na tron wnuka jego, cesarza Wilhelma II, Berlin też żyje wesoło, bawi się.

Na tę wesołość wpływają rozmaite okoliczności. Cesarz sam występuje często przed pułkami, prawi mowy do nich, bo cesarz jak sam powiedział, lubi wojsko, i osobiście odprowadza na koniu wracające pułki aż do ich koszar. Podnosi to ducha w wojsku i ściągają mnóstwo publiczności, łaknącej takich wspaniałych widowisk.

W zeszły piątek rano przed pałacem cesarskim rozdzielano wstęgi honorowe tym pułkom, któremi cesarz dowodził przed swym wstąpieniem na tron. I to było wspaniałe widowisko. Pułków, kapeł wojskowych, tyle było na placu przed pałacem, że publiczność bardzo tłumnie zebrana trzeba było zupełnie od wojska odgrodzić. Mruczeli Berlińczycy na to rozporządzenie.

Tegoż dnia w południe odbywały się chrzciny najmłodszego cesarzewicza. Do Poczdamu wyjeżdżała koleją królowie, księżęta i księżniczki, mnóstwo jenerałów i wysokich urzędników i znown Berlińczyk miał na co patrzeć.

Wieczorem w piątek odbył się wielki capstrzyk w Berlinie. Grały kapele wojskowe, które razem liczyły półtora tysiąca muzykantów. Przytępiono ognie i lampiony, jakich Berlińczyk jeszcze nie widział. Wszyscy stali jak oczarowani. Nie obyło się jednak bez niemiłego zajścia, które Berlińczykowi przypomniało okropne sceny z dnia 7 września 1872, kiedy w Berlinie podczas

zjazdu cara i cesarza austriackiego, zaduszono 8 Berlińczyków a 10 ciężko zraniono.

Mimo wszelkich środków ostrożności po skończonym capstrzyku zjawilo się nagle kilka set uliczników berlińskich, których przy podobnych okazjach nie brak i zaczęli wyć na placu, tak, że uszy bolały. Nie dość na tém, banda tych urwanców napadła na przyzwolite osoby, gwizdała, świstała, wyła rzucała się przed konie, tak, że konie się ploszyły, omnibusy, doróżki stawać musiały. Policji było za mało, żeby im usta zamknąć i co minutę wzrastało zbiegowisko, bo lud ciekawy zlatywał się. Przywołano żołnierzy z odwachu, którzy bagnety założyli przeciw wyjącej sferze uliczników, równocześnie od ulicy Bruederst. przybiegli policjanci z oficerem na czele, wszyscy z dobytymi pałaszami. Ci dopiero rozpędzili wyjących chłopaków, którzy z wyciem, jakiego Berlin jeszcze nie słyszał — rozlatywali się po bożnych ulicach.

O pół do 12tej zaległa cisza na całym placu między operą a pałacem królewskim. Jakby wymiotł, jakby ulica pod Lipami wymarła, — „starzy ludzie“ nie widzieli jeszcze tak pustej ulicy.

W sobotę odbyła się w Berlinie wspaniała parada wojskowa. Cesarz sam dowodził pułkami, a korpus gwardji prowadził przed królem szwedzkim i saskim. Około godz. 5-tej z południa dano wielki obiad w białej sali na zamku. Do stołu zasiadło 360 osób; na pierwszych miejscach cesarz Wilhelm, królowie szwedzki i saski, księżęta ambasadorowie, dygnitarze państwa i wiele wysoko postawionych osób.

Przed zamkiem ruszała się jak fala zbita masa ludności, pełna wesołości. Kto tam był, mógł życiem przyplacić, gazety berlińskie piszą jednak, że nic się nie stało i porządek był wzorowy. (Oręd.)

FRANCYA.

— Na próbę urządzone mobilizacją okrętów na morzu. Ogromnie wiele takie próby kosztują, a czy się na wiele przydadzą, to pytanie.

— Do ambasady niemieckiej w Paryżu przyszedł w przeszłym tygodniu pewien Francuz i chciał mówić z jednym z urzędników kancelaryi. Choć mu wzbraniano wstępu, wszedł do pokoju, gdzie przy stole siedział tylko woźny kancelaryi. „Dostałem cię wreszcie“ — zawołał ów Francuz i równocześnie wystrzelił z pistoletu. Kula przeszła woźnemu koło nogi, nie zraniwszy go, przedziurawiła surdut i roztrzaskała nogę u stołu. Morderca strzeliwszy, uciekł, ale go złapano. Na policji powiedział, że stracił w wojnie niemieckiej cały majątek, dla tego chciał się na Niemcach pomścić. Pokazało się, że to człowiek chory na umyśle.

List z Ameryki.

Tak często się pisze i ostrzega przed wędrowną do Ameryki a mimo to im więcej się pisze, tym mniej ludzie zważają na przestrogi; dopiero otwierają im się oczy, kiedy już za późno! Posłuchajmy, co pisze w tym względzie pewna osoba z Buffalo w Ameryki, której list w streszczeniu brzmi jak następuje:

Buffalo w Ameryce. Jechałam z mężem zamist 7 dni, 17 dni, nim dobiliśmy do celu. Na otwartym morzu spotkała nas burza i okręt groził zatonięciem. Burza ta odrzuciła okręt o 5 mil w bok. Mysleliśmy, żeśmy już bezpieczni, gdy w tém zderza się nasz okręt z innym. Zdawało się, że przysła już ostatnia godzina. Bóg jednak inaczej pokierował i w 4 dni znaleźliśmy się

w Nowym Jorku. Koleją potem zajechaliśmy do Buffalo. Gorszą podróż miał mój brat, gdyż jechał wodą 21 dni. W tym czasie wyczerpały mu się pieniądze do szelągka, a tu miał przed oczami daleką jeszcze podróż do Buffalo. Powziął zatem rozpaczliwą myśl, pójść pieszo; 4 dni, dniem i nocą bez ustanku tak chodził wzdłuż szyn kolejowych, nareszcie tak zesłabł, że nie mógł już iść dalej; na szczęście zbliżył się pociąg towarowy, do którego wskoczył i tak odbył podróż do pewnego miasta. W drodze zasnął; ocknąwszy się i przekonawszy gdzie jest, załamał ręce, bo myślał, że już z familią się nie zobaczy. Gdy tak rozpacza, zbliżył się do niego pewien człowiek, w którym brat nasz poznał ku swjej radości znajomego sobie. Rozpiakał się biedak, usłyszawszy naraz polską mowę. Wzruszony dółą przyjaciela dał mu na dalszą podróż 12 dolarów, około 50 marek, z pomocą których dobił do Buffalo. Ale i tu nie znalazł wymarzonego szczęścia, ciężko musi na chleb zarabiać, bo choć znalazł jakie takie zatrudnienie, przecież życie droższem jest jak u nas, mni tygodniowo płacić 3 dolary to jest około 13 m. za sam wikt a gdzie stancya i przydziewek.

Cztery tygodnie jesteśmy w Buffalo i kilkakrotnie odwiedzaliśmy w tym czasie krewnych naszych, którzy wiedzą o naszej bytności, a nigdy nie zastaliśmy ich w domu, jakby dla tego, żeby się z nami nie widzieć. Przecież to jest najuroczystsza chwila, gdzie jeden z drugim wita się po tak długim niewidzeniu ze łzami w oczach, a cóż dopiero na obczyźnie? A gdy się raz nawet z krewnym publicznie spotkała i po imieniu wołała, on obrócił się i spojrzął na mnie jak na obcą; a jaka tu społeczna łączność? Choćby brat widział brata w najokropniejszej nędzy, nie wzruszy się nią i nie poda mu kawałka chleba.

Klimat tu zabijający. Latem chodzi się boso po ulicy jak po rozpalonym żelazie a nie zamknij na noc okna, to dostaniesz tak rwącego reumatyzmu, że ci członki skostnieją. Jedzenie zaś takie tu jest, że je ledwo przełknąć można, takie jałowe, niesmaczne. Ludzie wyglądają tu jak łazarze, czyste kościotrupy i nie dziw, bo do pracy potrzeba sił, a zkąd je wziąć, jak pożywienie nie po temu? Kościołów zaś tutaj nie mamy takich, jak u was, wchodzisz tu, jak do jednej z waszych szkół, tak w nim goło. Księżdz musi parafia opłacać, boć jak wiadomo, kościół nie ma poparcia od rządu. Opłacać trzeba co kwartał 4 marki wstępnego, prócz tego rocznie 40 marek składek i jeszcze drobnotki jakies co niedzielę. Takie jest w krótkości skreślone życie rodzinne i społeczne, a cóż wspominać o narodowościowem? Narodowość wytwarza się z pożyicia rodzinnego i społecznego, możemy zatem nabrać wyobrażenia o tém wzajemnem opuszczeniu.

Kłamstwem, powtarzam, jest zatem wszystko, co w różowym świetle przedstawia Amerykę. Lzy tu tylko płyną i zaraz bym z mężem wróciła do rodzinnego gniazda, gdyby było za co, lecz jak tylko cośkolwiek zaoszczędzimy, natychmiast puścimy się z powrotem.

Takie oto stósunki w Ameryce!

Wiadomości potoczne.

* Frombork. Najprzew. ks. Biskup wrócił w zeszłą sobotę w południe ze swjej podróży do Fuldy. Jak donoszą, spotkał się się ks. Biskup w podróży swjej do Fuldy na dworcu Auhaltzkim w Berlinie z cesarzem

Wilhelmem, który właśnie do Drezna jechał. Cesarz spostrzegłszy ks. Biskupa podał mu wprzejmie rękę i zapytał o cel podróży.

Wkrótce przypadnie w diecezji naszej rzadka uroczystość. Od ukończenia budowy kościoła katedralnego w Fromborku upływa lat 500 i taki okres czasu nie powinien być w niepamięć puszczony. Do odprawienia takiej uroczystości nadaje się najbardziej uroczystość poświęcenia kościoła katedralnego, która przypada w pierwszą niedzielę października. W tym roku obchodzona ona będzie przez trzy dni, 7, 8 i 9 października. Bliższe szczegóły uroczystości, która przeważnie będzie miała charakter kościelny, będą później podane.

* Biskupiec, 30 sierpnia. W Małych Borkach wybuchł wczoraj ogień który tak nagłe się rozszerzył, że w kilku minutach wszystkie zabudowania gospodarze w płomieniach stanęły. Wysłane tużąd sikwy zdołały wprawdzie ogień przytłumić, jednakże spalił się dom mieszkalny i zabudowania gospodarze z całym tegorocznym sprzętem, ocalał tylko mały chlew. Ogień powstał podobno od lokomobili przy młóceniu.

* Pilkaly. Przy wymarszu uroczystym celem odkrycia pomnika dla poległych we wojnie strzelali chłopcy w zesłą niedzielę na 30 stóp przed publicznością z moździerza. Przy trzecim strzale pękła rura i zabiła dwóch mężczyzn. Jednemu urwała pół głowy i ten na miejscu był trupem, drugi zmarł po kilku minutach skutkiem uszkodzenia mózgu. Kilka innych osób zostało nieznacznie skaleczonych.

* Elk. Pewien handlerz żydowski, który na tutejszym targu kilka cennych koni sprzedał, wracając do Polski, został w drodze zamordowany. Podejrzani są o to morderstwo jego współnicy handlowi.

* Margrabowa. Pożalowana godny wypadek zaszedł niedawno na rzece naszej. Przewróciło się czolno, napelnione drzewem, i 4 ludzi znalazło śmierć w nurtach rzeki.

* Tuczno w powiecie waleckim. Kąpał

się w małym zarosłym stawie 12-letni syn pewnej wdowy. Po pięciu minutach spostrzegł inny chłopiec, jak naraz znikł w głębi, wyciągnawszy ręce do góry. Po kwadransie przybiegli ludzie na pomoc, ale wyciągnęli chłopca już nieżywego.

* W Reinerz dokonane zostało 25-go z. m. okropne morderstwo. Koszykarza Trogischa i jego pięcioro dzieci znaleziono nieżywych. Gdy rano o godz. 7mej uczeń Trogischa przybył od rodziców do swego majstra, zastał drzwi zamknięte. Po dłuższym bezskutecznym pukaniu i wołaniu przywołał najprzód gospodarza domu tego, a później swego ojca, którzy siekierą gwałtem drzwi otwarli. Straszny widok się im przedstawił. Trogisch krwią zboczony leżał na łóżku nieżywy, a obok niego 5-letnia dziewczynka z zatkanymi ustami. W drugim łóżku także dwóch chłopców z zatkanymi ustami leżało nieżywych. W trzecim łóżku nareszcie również dwóch chłopców znaleziono nieżywych, z których jeden pchnięciem w serce, drugi przez uduszenie został życia pozbawiony. Ojciec zadał sobie śmierć przez otwarcie wielkiej rany w lewą rękę, tak, że w skutek upływu krwi musiał skonać. Z pozostawionego listu i po dokonaniu śledztwa dowiemy się może o powodach do tego morderstwa. Trogisch liczył dopiero 35 lat, musiał z wielu przeciwnościami w życiu walczyć, a niedawno po długich cierpieniach zmarła mu żona, pozostawiając pięcioro nieodchowanych jeszcze dzieci jego pieczy, czemu z pracy własnych rąk nie będąc w stanie podoleć, w rozpaczę dał się popchnąć do morderstwa.

ROZMAITOSCI.

--- Aristokratyczna zabawa. Dzienniki zagraniczne netują ciekawy przykład, w jaki sposób arystokracja angielska umie się bawić. Dwaj mędrzy sportmeni z wyższych sfer londyńskich udali się w odwiedzinę do lorda P. — Gospodarz chcąc zabawić swych gości, zaprosił na obiad swego są-

siada, z zaleceniem, aby ten przybył z dobrze naładowanym pugilarem.

Sąsiad, znając wybryki lorda, przybył do zamku z postanowieniem stosowania się do wszelkich nadzwyczajności. Po pierwszej potrawie lord gospodarz zawołał: „Wszystkie kapelusze w ogień, lub 200 franków kary.“ W jednej chwili kapelusze poleciały w ogień.

Po drugim toaście wstał jeden z gości: „Panowie — rzekł — wszystkie surduty w płomienie, lub 1000 fr. kary.“ I surduty biesiadników powędrowały do komina.

„A teraz buty do pieca, lub 5000 fr. kary“ — zawołał trzeci współbiesiadnik. I buty poszły na ofiarę.

Wreszcie przysła kolej na zaproszonego sąsiada, który zawołał: „Dalej, panowie, zęby do pieca, lub 10 tysięcy fr. kary“ — poczem wyjął najspekojniej wprawioną szczękę i z zimną krwią rzucił ją w płomienie.

Pozostali goście i lord gospodarz musieli, chcąc nie chcąc, złożyć po 10 tysięcy fr. do rozporządzenia człowieka, którego kosztem chcieli się zabawić.

— Niebezpieczna podróż powietrzna. Główny i żeglarz napowietrzny, Baldwin, dokonał w tych dniach w Londynie arcyniebezpiecznej podróży. W obecności tłumów wszedł on do balonu, gdy ten wzbił się na wysokość półtora tysiąca stóp, śmiałek otworzył jedwabny spadochron i bez szwanku spuścił się na ziemię. Sądono z początku, iż Baldwina spuszcza się z balonu przy pomocy cienkiego, niewidzialnego drutu, gdy w tém balon, porwany wiatrem, poszybował w obłoki i wkrótce zniknął z oczu widzów. Śmiałego żeglarza powietrznego czekały na ziemi zasłużone owoce.

— Cała armia francuzka będzie zaopatrzoną w karabiny Lebel'a i wyćwiczona w obchodzeniu się z nimi już do miesiąca listopada. Żołnierze, jak donoszą pisma francuzkie, są w tym karabinie, że tak powiemy, rozkochani; strzały są celne i dalekostronne, nie powodują huk, a dymu mało co widać po strzale. Konstrukcja karabina tego nie jest tajemnicą, ale trudno go użyć temu, kto nie zna fabrykacji osobnego prochu brunatnego, którą Francuzi trzymają w wielkiej tajemnicy.

Król. pruska 179 loterya klasowa.

Ciągnięcie I. klasy rozpocznie się 2 października 1888; polecam losy: cały 55 m., pół 27 i pół m., ówsiarka 13,75 m., ósemka 7 m., dziesiątka 5,50 m., szesnastka 3,50 m., dwudziestka 2,75 m., trzydziestodrugą 2 m., czterdziestka 1,75 m., sześćdziesiąta czwarta 1,10 m.

Lista urzęd. do wszystkich 4 klas 1 m. Porto za klasę 10 f. (zaliczka 30 f.)

Przy poprzednim zapłaceniu za wszystkie 4 klasy kosztuje: cały los 220 m., pół 110 m., ówsiarka 55 m., ósemka 27,50 m., dziesiątka 22 m., szesnastka 14 m., dwudziestka 11 m., trzydziestodrugą 7 m., czterdziestka 6,50 m., sześćdziesiąta czwarta 4 m.

Losy St. Arnual 1 m., 11 losów 10 m., porto i lista 30 fen.

Nowe dwumarkówki z cesarzem Fryderykiem III po 3,50, pięćmarkówki po 8 m., dwudziestomarkówki po 21,50 m., dziesięćomarkówki po 11 m., z cesarzem Wilhelmem z r 1888 dwudziestomarkówki po 21,50 m., dziesięćomarkówki po 11 marek.

Zakupno i sprzedaż papierów wartościowych podług kursów giełdy berlińskiej.

Provizji tylko $\frac{1}{10}$ procent.

AUG. FUHSE, Bank-Geschäft, **BERLIN W.**, Friedrichstrasse 79. im Faberhause.

Adres do telegramów:
Fuhsebank-Berlin

Moją resztę

posiadłości

składającą się:

z wybudowanego przed dwoma laty domu mieszkalnego,

1 stodoły i dwóch szop (ostatnie w dobrym jeszcze stanie),

2 morgów ogrodu i 20 mórg roli, mam zamiar z wolnej ręki sprzedać.

Pluski p. Kurken O. Pr.

Joh. Niemierza, gospodarz.

BACZNOŚĆ!

Z powodu ukończenia sezonu sprzedaje od dzisiaj żniwiarki (Pforderechen) najlepszego fabrykatu z 26 stalowymi zębami dawniej 120 m. — teraz za 100 m., z 32 zębami dawniej 130 m., — teraz 110 m.

Wszystkie inne maszyny, jak patentowe młockarnie z cepami i młockarnie z zębami razem z młocznem (Rosswerk), znakomite maszyny do czyszczenia zboża, sieczkarnie we wszelkich wielkościach po umiarkowanych cenach i dogodnych warunkach spłaty.

Osw. Eitner,

Olsztyn — ul. Wartemborska.

Stare, sławne, prawdziwe

Kroplesw. Jakóba

bosych mnichów.



Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nic nie pomogły, wiadomości chroniczny katar żołądkowy, kurcze, nezucia bojaźliwe, bicie serca, ból głowy itd. — Bliższe objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escherstr. Na składzie maja: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz E. Müller w Brunsberdze, jako i w aptekach w Lieperku, Rynie, Frydlandzie, Hawie itd.

GOSPODARSTWO

składające się z 30 mórg roli przeważnie pszennej, 8 mórg łąki dwukośnej, 3 morgi łąki torfowej dwukośnej, domu mieszkalnego, stodoły i szopy, z martwym i żywym inwentarzem, jako i z całym tegorocznym sprzętem, mam zamiar z wolnej ręki sprzedać zaraz, w całości lub parcelami. Mających chęć kupić zapraszam na poniedziałek, 10 września do siebie.

Tysiąc talarów może na gruncie pozostać.

Walenty Teschner,

Małe Maruny.

(Neu Maraunen p. Wartenburg O. Pr.)

Mieszkanie

przy ulicy Olsztyńskiej, składające się z 2 pokoi, gabinetu i kuchni, do czego należy podwórze, stajnia, remiza dla wozów, drewniak, bielnik i t. d. ma od 1 października r. b. za 270 m. do wynajęcia

Józef Klein,

mistrz kowalski.

Szanownej Publiczności donoszę, że aby uprzętnąć mój skład sprzedaję

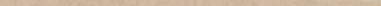
Tapety

i borty 20 procent niżej cen dawniejszych.

Olsztyn, 10 sierpnia 1888.

Z wysokim szacunkiem

J. Wojciechowski,
ul. Prosta.



Różaniec

i książki do nabożeństwa

poleca po tanich cenach

Drukarnia „Gaz. Olszt.“

